Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 29 (86) Warszawa, czwartek dnia 15 września 1938 r. ROK III

Okres zamknięty

Doniosłe zarządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej rozwiązujące Izby Ustawodawcze witamy z uczuciem głębokiego zadowolenia.

Rok temu, używając znanego wyrażenia Wielkiego Marszałka, nazwaliśmy Sejm „lokomotywą ciągnącą szpilkę". Nikt w tym Sejmie nie słyszał głosu współczesnego, nikt nie wskazywał ani rządowi ani narodowi dróg, wiodących do realizacji celu wysiłków Józefa Piłsudskiego: stworzenia na Wschodzie Europy z Rzeczypospolitej Polskiej państwa potężnego nie tylko pod względem militarnym, lecz i kulturalnym, państwa atrakcyjnego. Nie słyszeliśmy głosów, któreby żądały zasadniczych, głębokich reform państwowych i proponujących wyraźnie ich realizację, dających konkretny wyraz tęsknocie milionów Polaków do wielkości poczynań w kraju.

W hierarchii zagadnień czekających na rozwiązanie w Polsce, która odziedziczyła po Rzeczypospolitej szlacheckiej szereg nierozwiązanych spraw wielkiego i zasadniczego znaczenia państwowego — w Sejmie najgłośniej wysuwano: masonerię i ubój bydła. Albo: parano się gospodarką leśną.

Oto porządek pilności, który sobie ustalił Sejm, czy też ustalił się posłom, a stojący w rażącej dysproporcji z problematyką rozwoju państwa, które wcześniej lub później porzucić musi na długi okres czasu, zarówno marzenia o powolnym dźwiganiu się ewolucyjnym, co jest upatrywaniem siły w słabości, jak i małpowaniu obcych, co u nas nie jest wynikiem światoznawstwa, lecz buńczuczną, a zarazem niemądrą krewkością rozumowania. Nie analizujemy w tej chwili przyczyn, jakie złożyły się na stan rzeczy w Sejmie. Mniejsza o to, czy to wina ordynacji wyborczej, czy składu osobowego naszego parlamentu.

Pan Prezydent przerwał stan letargu panujący w Izbach i zamykając wyraźnie pewien okres w historii naszych Izb Ustawodawczych, oby też zamknął i ten okres w państwie, który nosi również cechy letargu. Czas na wielkie wydarzenia w kraju, istotne przemiany, dla których odtrutką nie mogą być najrozmaitsze wypadki, nic nie znaczące, chociaż żyje nimi prasa lub para się źle użyta inteligencja.

Takie bowiem wypadki jak wystąpienie p. L. K. w sprawie masonerii (co jest sprawą wpływu w ogóle międzynarodówek) jak i zaprzątanie się trumną Stanisława Augusta w porządku pilności rozwiązywania spraw do rozstrzygnięcia w państwie nabrzmiałych nie mogą zajmować w dalszym ciągu miejsca aż tak poczesnego!

Zarządzenie Pana Prezydenta otwiera okres nowy, okres niewątpliwie doniosły i o wielkich konsekwencjach w życiu państwowym, chociaż gdy o przyszły Sejm chodzi i jego zadania — przejściowy.

W tym przejściowym okresie wyłoni się z natury rzeczy szereg momentów pod względem państwowym pozytywnych, ale i wiele też ujemnych.

To co pozytywne — to związanie obywateli z ważnymi aktami państwowymi a przede wszystkim wzbudzenie w nich współodpowiedzialności za losy państwa i wzmożenie zainteresowań życiem publicznym.

Z tego punktu widzenia okres wyborczy będzie posiadał wielką doniosłość państwowo - wychowawczą i pod tym zwłaszcza względem winien być całkowicie wyzyskany przez myśl państwową.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w okresie wyborczym zacznie się morderczy wyścig demagogii ogłupiającej społeczeństwo, rozpęta się istna orgia mafii, sprzysiężeń i koalicji. Dojrzewać będą targi i kompromisy nie mające nic wspólnego z interesami nadrzędnymi państwa. Oto co jest ujemne.

Od dziś wskazana jest i nakazana czujność wszystkich prawdziwych państwowców.

W walce o mandaty zapomina się o nadrzędności spraw państwowych. Do walki o te

---

OD CZASU OSTATNICH WYBORÓW DO IZB USTAWODAWCZYCH NASTĄPIŁY W ŻYCIU WEWNĘTRZNYM POLSKI ISTOTNE PRZEMIANY, MIAŁY MIEJSCE NOWE A DONIOSŁE INICJATYWY W DZIEDZINIE STOJĄCYCH PRZED SPOŁECZEŃSTWEM ZADAŃ, WZROSŁO W SZEROKICH MASACH ZROZUMIENIE POTRZEBY CZYNNIEJSZEGO WSPÓŁUDZIAŁU W PRACY DLA PAŃSTWA.

UZNAŁEM TEDY ZA WSKAZANE ODNOWIENIE SKŁADU TYCH IZB, AŻEBY MOGŁY ONE W PRACY SWEJ DAĆ PEŁNIEJSZY WYRAZ NURTUJĄCYCH W SPOŁECZEŃSTWIE PRĄDÓW.

OD NOWYCH IZB USTAWODAWCZYCH OCZEKIWAĆ BĘDĘ ZAJĘCIA STANOWISKA W SPRAWIE ORDYNACYJ WYBORCZYCH DO SEJMU I SENATU.

W ZWIĄZKU Z POWYŻSZYM NA PODSTAWIE ART. 13 UST. 2 (PKT. H) USTAWY KONSTYTUCYJNEJ ROZWIĄZUJĘ SEJM I SENAT Z DNIEM DZISIEJSZYM.

Prezydent Rzeczypospolitej

IGNACY MOŚCICKI

Warszawa, 13 września 1938 r.

---

mandaty staną zapewne słynne „ślabowane portki", staną zawodowcy od posłowania i polityki, którym słusznie radził ongiś pułkownik Sławek dać w zęby „szóstkę", by z nimi skończyć.

Z trybuny przyszłego Sejmu padać muszą słowa ważkie, doniosłe, mądre i zarazem skąpe, godne wielkich zagadnień na których rozwiązanie czekamy z tęsknotą i już niecierpliwie.

Rozwiązywane być muszą całości zagadnień nie zaś ich fragmenciki i drobne ułamki.

Musimy jak najprędzej znaleźć się w okresie realizacji nieubłaganej w swej konsekwencji, niszczącej terroryzm nierozumu, grasujący po Polsce.

Powstać muszą zgrane instrumenty działania, jednoczące siły polskie, ożywione wolą i postawą moralną Edwarda Śmigłego-Rydza

Tezy rolnicze O. Z. N.

Uchwalone przez Radę Naczelną OZN w dn. 13 sierpnia b.r. tezy w sprawach wiejskich stanowią program rolny Obozu, który nie omija ani jednego ważnego zagadnienia, co świadczy o jego pełności.

Sprawa wsi w Polsce tak dalece dojrzała do rozwiązań śmiałych, wszechstronnych a równocześnie najzupełniej realnych, że trzeba pilnie śledzić. każdy przejaw pozytywnej myśli w tej dziedzinie. Naturalnie jeden warunek niezbędny: sprawy rolne winny być rzucone na ogólne tło zamierzeń państwowych i wynikać winny z ogólnej koncepcji planowej w skali państwowej.

Tezy rolne OZN odpowiadają tym warunkom. Ponieważ są ogólnie znane, rozważmy najważniejsze z nich, aby nie przekroczyć ram artykułu.

Tezy zasadnicze, społeczno - gospodarcze, tezy dotyczące kultury i oświaty ogólnej oraz wiedzy fachowej w małym stopniu odchylają się od tego, co utarło się już w opinii publicznej. Są one właściwie umiejętnym zbiorem przedyskutowanych zagadnień, swego rodzaju katalogiem spraw wiejskich. Natomiast całkiem nowym opracowaniem są tezy dotyczące struktury agrarnej oraz organizacji rolnictwa.

Struktura agrarna nasuwa zawsze wiele spornych zagadnień. Na tym tle odbywa się podział programowy stronnictw wiejskich. Pełno w rozstrzyganiu tych zagadnień demagogii, górującej nad rozsądnym a obiektywnym planem. Trzeba przyznać, że rzadko spotykają się tak obiektywne sformułowania programowe, jak to widzimy na przykładzie tez OZN o strukturze agrarnej.

Zasady są następujące. Nie ma jednej drogi do naprawy spraw wiejskich. Przesunięciom w strukturze winny towarzyszyć niemniej zasadnicze, równoczesne i ważne procesy racjonalizacji gospodarki rolnej. Stan wsi jest w nie mniejszym stopniu funkcją jej struktury rolnej, jak i wynikiem stosowania całego zespołu środków. Do środków tych należy oświata rolnicza, melioracje, komasacje, podnoszenie jakości produkcji i wydajności, zmiany w kierunkach produkcji, dostosowanie rodzajów produkcji do warunków miejscowych.

Do tych zasad, które przewartościowują i rozszerzają pojęcie struktury rolnej, dochodzą czynniki natury psychicznej, których sformułowanie cytujemy dosłownie:

„Szybkie wykonywanie ustawy (z dn. 28.XII. 25 r.) z jednej strony skłoni drobnego rolnika do skierowywania swych wysiłków wyłącznie na podnoszenie swego warsztatu, a nie na oczekiwanie zdobycia ziemi folwarcznej, a z drugiej strony zapewni pozostałym folwarkom normalne warunki do spokojnej pracy nad spełnieniem ciążących na nich zadań".

Bodźce natury psychologicznej, tkwiące w zagadnieniu wiejskim, niewątpliwie hamują procesy stabilizacji tak ważne dla planowej akcji inwestycyjnej. Zaognienie zagadnień własnościowych, gra wyobraźni, podsycana przez radykalne partie politycznej — żerujące na wsi, — nie sprzyjają spokojnej pracy, wysiłkom i poszukiwaniu wielokierunkowej poprawy.

Wróćmy do struktury agrarnej. Tezy przewidują współistnienie 4 typów gospodarstw:

a) niesamodzielnych, dzielących się na parcelowe i karłowate do 2 ha, drobnowłościańskich — od 2 do 5 ha;

b) samodzielnych włościańskich od 5 do 20 ha;

c) kmiecych — od 20 do 100 ha;

d) folwarcznych — ponad 100 ha.

Słusznie określa się ich charakter i rolę, którą mają do odegrania na tle warunków natury przyrodniczej, demograficznej i społecznej. Obecnie gospodarstwa niesamodzielne degenerują pracującą lub wegetującą w nich ludność. W zdrowej strukturze agrarnej są one do utrzymania tylko w pobliżu ośrodków miejskich i przemysłowych pod warunkiem, że będą prowadziły gospodarkę intensywną jak warzywnictwo, hodowla, zaopatrując miasta w żywność. Ludność zatrudniona w nich może dorabiać w mieście, nie spadając do poziomu proletariatu miejskiego.

Gospodarstwa samodzielne włościańskie słusznie uważa się za trzon zdrowej struktury agrarnej. Przy tendencjach do zwaloryzowania tych gospodarstw (oświata ogólna i zawodowa, organizacja produkcji i zbytu etc) staną się one niewątpliwie ośrodkiem harmonii społecznej i prawdziwego ideału wsiowego.

Bardzo ważnym jest narzucenie zadań i funkcyj gospodarstwom folwarcznym, jako warunków koniecznych, które jedynie mogą uchronić je od parcelacji przymusowej (tak należy rozumieć tezy OZN). Zadaniem tym jest prowadzenie hodowli elitarnej (hodowla nasion, zwierząt zarodowych itp). Słusznie omija OZN legendę o większej wydajności gospodarki folwarcznej, która to teoria w programie obrony własności obszarniczej odgrywa nielada rolę. Trzeba tu zaznaczyć, że przeprowadzając parcelację w myśl ustawy z 1925 r. z wyłączeniem wszelkich majątków uprzemysłowionych lub odznaczających się wysoką kulturą rolną, będziemy mieli do czynienia z zapasem ziemi około 1.691 tys. ha., czyli zaspakającym tylko w 22% zapotrzebowanie na ziemię. (Patrz. Nr. 40 (45) „Zaczynu" z 1937 r.: „Struktura społeczna wsi").

OZN stoi na stanowisku, że ze względu na specjalne funkcje folwarków w całokształcie gospodarki rolnej, nie jest wskazana akcja parcelacyjna przekraczająca granice ustawy z 1925 r.

W tezach społeczno - gospodarczych znajdujemy nader trafny podział państwa na regiony rolniczo - gospodarcze, z których każdemu wyznaczona została rola w organizmie gospodarki narodowej. Tak obszar środkowy przeznacza się jako szeroką podstawę zaopatrzenia kraju i wojska. Produkcja jego winna być jaknajbardziej wydajna i wszechstronna. W obszarze północno - zachodnim kładzie się nacisk na zdolności eksportowe. Obszar południowo - zachodni winien pokrywać duże zapotrzebowanie własne w zakresie zaopatrzenia. Jest to obszar o znacznym zagęszczeniu ludności.

Rola ziem wschodnich nie ogranicza się do stworzenia szerokiej podstawy produkcji surowców roślinnych i zwierzęcych, jak to jest teraz, winny tam powstać zakłady przemysłu przetwórczego. Ta regionalizacja rolnictwa i określenie ról poszczególnych regionów jest pożądaną nowością, nie spotykaną w partyjnych programach rolnych, świadczy ona o ujmowaniu przez OZN zagadnienia wsi na tle planu ogólno - państwowego.

Zaznaczenie w tezach pilności realizacji programu, gdyż siły wiejskie jałowieją w czekaniu, i nie ma pożądanej stabilizacji ustrojowej, obowiązuje do rychłego ułożenia planu i nie mniej rychłej jego realizacji. Zmiany w strukturze organizacyjnej rolnictwa wysuwają się tu na miejsce czołowe. Bez tych zmian nie można przeprowadzać realizacji. Rozwiązanie zagadnienia wiejskiego wymaga współpracy szeregu resortów, współpraca zaś może rozwijać się tylko na tle p l a n u r z ą d o w e g o. Czekamy na wyrazy realizacyjne słusznych tez Obozu.

Światoznawstwo

Z pobytu kilkunastu znanych szerszemu ogółowi Polaków w Norymberdze na uroczystościach dorocznego „dnia partyjnego" — wiele organów prasowych, wyrażało niezadowolenie. Narzekano, że Polacy pojechali po obce nauki i oburzano się.

W niniejszych rozważaniach nie chodzi o ten wypadek. Charakteryzuje on naogół nasz stosunek do światoznawstwa, do studiów zagranicy, zwłaszcza tej, z którą mamy lub będziemy mieli do czynienia, tej przede wszystkim, która różni się od tradycyjnych, a więc i ogólnie znanych typów ustrojowych.

Nie o Norymbergę nam chodzi, bo i cóż można tam zobaczyć i usłyszeć, parę stereotypowych mów, znanych później z prasy, rozegzaltowane szeregi narodowo - socjalistyczne, które potym ujrzymy w dodatkach filmowych. Odwiedziny Norymbergi, to rzecz błaha w porównaniu z wielkim kompleksem zagadnień, które nazywamy światoznawstwem.

Zależeć nam powinno na poznaniu przyszłych wrogów lub sprzymierzeńców, ich możliwości wojennych, ich ducha wojennego. Dalej, jeśli mamy do czynienia z krajami przodującymi cywilizacyjnie, ważnym jest poznanie ich techniki, gospodarki, organizacji społecznej i państwowej.

Aby dobrze poznać te wszystkie dziedziny, nie wystarczy czytać literaturę fachową lub gazety, gdyż w państwach, zwłaszcza dynamicznych, coraz dyskretniej kryje się istotne motory działalności, podając do wiadomości publicznej tylko skutki lub wtórne, albo pomocnicze procesy pewnych planowych i logicznie z góry obmyślonych akcyj. Np. żadną miarą bez wnikliwych badań na miejscu nie można dojść do określenia istoty finansowania życia gospodarczego w III Rzeszy. Takie przykłady można mnożyć.

Fałszywe informacje o zagranicy mszczą się tak samo, jak błędne informacje w akcji bojowej podczas wojny. Powołajmy się na często już poruszaną przez nas sprawę stosunku planu państwowego do t.zw. woli narodu w państwach totalnych. Podczas gdy dobre informacje świadczą o przebiegu aktywności tych państw, według kolejności: plan państwowy — wychowanie narodu — realizacja, błędne informacje, każą dopatrywać się innej kolejności: wola całego narodu — plan państwowy — realizacja. Najgorsze informacje w ogóle zdają się nie dostrzegać planu.

Jesteśmy świadkami w Polsce stosowania przez wszystkie ugrupowania pseudonacjonalistyczne błędnych informacyj o nacjonalizmach na świecie, które wypaczają w kraju kształtowanie się stosunków politycznych, opóźniając zwycięstwo słusznych zasad.

Złe informacje o historii, bogactwie, wychowaniu obywatelskim, w t.zw. wielkich demokracjach (Francja i Anglia), skłaniają zarówno nasze sfery gospodarcze, jak i ugrupowania t.zw. demokratyczne do „naśladowania" ustrojów wielkodemokratycznych, lub ich fragmentów.

Złe informacje, czy zła wola? I jedno i drugie. Bo rzućmy okiem na szpalty pism kapitalistycznych: stale za wzór do naśladowania stawiają Francję i Anglię. Gdy wysuwają jako przykład stopę opodatkowania w Anglii, to pryska i „duch narodowy" i „właściwości rodzimej gleby duchowej", jako argumenty, używane przy naśladowaniu tego z zagranicy, co nie jest korzystne dla klasy, warstwy, grupy czy też całego frontu grup politycznych.

Hitler uczy się od Sowietów, Japonii, Italii, Roosevelt uczy się na całym świecie, Sowiety uczą się u III Rzeszy, u wrogiej Japonii i tp. Wszyscy na wyścigi wydzierają sobie tajemnice siły, rozkwitu i rozwoju państw, a my w tej chwili dziejowej znajdujemy się pod naciskiem poglądów „byle polska wieś spokojna". W dodatku nie jest ona tak bardzo spokojna pod presją koniecznych i głębokich reform, których znachorstwu żarłocznych obszarników, lub niedojrzałych państwowo witosowców, nie można niestety, powierzyć.

W wyniku braku rzetelnych, a obiektywnych informacji o zagranicy, o nowych prądach i reformach, dokonywanych gdzieindziej, narażamy się na inwazję inspirowanych przez tę samą zagranicę akcyj, informacyj i poglądów, które do reszty przewracają w głowie naszym politykom i skłaniają ich do naśladowania wszystkiego na opak.

Gdy nasza aktywność „nacjonalistyczna" zaczyna się i kończy na anty-masonerii i chorobliwym antysemityzmie, oraz na walce z państwem i wybitnie nowoczesną konstytucją, — nie można oprzeć się wrażeniu, że to nie jest nacjonalizm, lecz irredenta, znajdująca się w odbiciu działań antypaństwowych, jeśli wyraźnie nie inspirowana z zewnątrz.

Co to znaczy inspirowana? Jakże łatwo u nas inspirować. Przy nikłej produkcji poważnego piśmiennictwa politycznego wystarczy byle przekład z obcego języka, byle broszura, byle agencja, byle pisemko, aby już zaważyć na szali opinii i zrobić ruch.

Z tego, co powiedzieliśmy nie wynika, że doradzamy jakieś naśladownictwo reform, dokonywanych zagranicą i stwierdzonych rzetelnie i obiektywnie. Broń Boże, nie doradzamy. Twierdzimy tylko, że obiektywne światoznawstwo winno w Polsce rozwinąć się na szerszą skalę.

Winno ono wychodzić i koncentrować się w ośrodkach najbardziej obiektywnych, a więc państwowych. Najwłaściwszym miejscem dla koncentracji tych zagadnień był by dział zagraniczny Centralnego Państwowego Biura Studiów i Planowania.

Wyniki studiów winny być podawane do wiadomości publicznej. Należałoby w tym dziale zagranicznym skoncentrować również zagadnienia światoznawstwa w programach wyższych uczelni, sprawy wyjazdów na studia naukowe za granicę i wiele innych zagadnień. Tak uruchomiony i skoncentrowany aparat światoznawstwa dostarczyłby wiele materiałów dla działów planistycznych Centralnego Biura Studiów i Planowania.

Można pójść i dalej. Prócz prac pozytywnych, mógłby ten dział spełnić rolę kontrolującą: przeciwdziałania błędnemu informowaniu opinii publicznej o zagranicy.

Konserwatyzm w myśli reformistycznej i skostnienie inicjatyw wynika często z izolacji danego państwa od dorobku światowego. Niezwykły rozkwit gospodarczo - techniczny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wynikł na tle pilnych a wnikliwych studiów Europy, jej gospodarki, techniki i socjotechniki. Niewątpliwie, i potęga Japonii wywodzi się z pilnych studiów Europy. Okres europeizacji poprzedziła uporczywa praca japońskich studentów na uniwersytetach europejskich. Żadne względy na bilans płatniczy nie mogły powstrzymać reformatorskiej w swej istocie fali światoznawstwa japońskiego. Wyniki nie dały na siebie czekać. Przyszedł rok 1905. Przyszedł okres dzisiejszej tężyzny.

Problem światoznawstwa nie może być upraszczany, jak to czyni prasa brukowa, węsząc w wyjazdach za granicę tylko diety. Najgorzej ta sprawa rozwiązywana jest na naszych uniwersytetach. Niektóre katedry albo ze względów politycznych, albo dla świętego spokoju uprawiają straszną politykę chowania głowy w muł błot pińskich, by, broń Boże, nie dostrzec reform na bagnach pontyjskich, by nie być zmuszonymi do tłumaczenia, jak mogą powstać niemieckie autostrady i inne inwestycje, oparte o „bankructwo gospodarcze" i „podejrzane nakręcanie koniunktury". Wszystkie fakty skłonni jesteśmy przekazywać historykom, naszym wnukom, którzy rozstrzygną, kto miał rację.

Wołamy o wzmożenie polskiego światoznawstwa. Jest to problem ważniejszy stokroć od informowania zagranicy o Polsce.

Światoznawstwo oznacza badania i studia wszystkich typów państw i demokratycznych i totalnych, ale bez cudów, bez szkodliwych uproszczeń i partyjnego podejścia. (77).

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Totalizm czy personalizm. — Problemy demokracji. — Niemcy o Ukraińcach. — Filozoficzne przesłanki planowania gospodarczego. — Wehikuł czasu. — „Publiczność literacka" — Dyskusja i metoda. — Autarkia we Włoszech i Niemczech.

Zagadnienie wciąż modne

Można swobodnie twierdzić i z wielką łatwością uzyskać na to dowody, że sprawa przygotowania się do możliwej wojny jest od dłuższego czasu zagadnieniem i to modnym w skali światowej. Nie mamy tu na myśli odwiecznych kawiarnianych rozważań politycznych na temat prawdopodobieństwa wojny, ale stopień zainteresowania się ogółu różnego rodzaju zagadnieniami specjalnymi jak naprzykład mobilizacją gospodarczą [1]), gospodarką wojenną.

Jakkolwiek sam fakt zainteresowania się ogółu tak poważnym zagadnieniem jest niewątpliwie dodatni, to jednak zawiera on także pewne niebezpieczeństwa, właściwe każdej modzie. Moda jest do pewnego stopnia żywiołem psychicznym i jak każdy żywioł rządzi się własnymi prawami i wywołuje czasem reakcje nieobliczalne.

Moda wyrasta najczęściej na podłożu rzeczywiście istniejących potrzeb, ale równie często powoduje najrozmaitszego rodzaju deformacje w uświadamianiu swych potrzeb. Wprowadza ona własną hierarchię wartości i własne metody rozwiązywania zagadnień. Licznych przykładów wynaturzeń, jakie na tym tle powstają, dostarcza historia każdej nauki przyrodniczej lub technologicznej. Wystarczy chociażby wskazać przemijające fale mody w medycynie. W poruszanym przez nas zakresie rzuca się w oczy, że nadmiernie w stosunku do innych elementów rozległe zagadnienie gospodarki surowcowej zasłoniło przed opinią publiczną całokształt spraw związanych z przygotowaniem gospodarczym państwa do wojny.

Warto wreszcie wskazać, jak dalece nieraz ludzie ulegają zmianom mody w zakresie spraw nawet pozornie jej niepodlegających. W interesującym cyklu popularnych wydawnictw p.t. „Przemiany" przyswojono literaturze polskiej dwa reportaże słynego A. Zischki. Jeden z nich to „Nauka łamie monopole", drugi „Bawełna rządzi światem". Obydwa pisane z takim samym niekłamanym żarem entuzjazmu, obydwa pochodzące z jednego pięciolecia— ale głoszące tezy krańcowo przeciwstawne. „Bawełna" — to płomienny manifest za przywróceniem międzynarodowego podziału pracy, podczas gdy „Nauka" jest gloryfikacją autarkii. Obydwa wiernie odzwierciadlają nastroje i poglądy opinii niemieckiej.

Dobrze jest więc czasami nie siląc się na oryginalność, dokonać przeglądu poszczególnych elementów, składających się na badane zagadnienie, ustalić ich wzajemne powiązanie i wyodrębnić elementy trwałe od przejściowych.

Punktem wyjścia dla wszelkich rozważań o przygotowywaniu wojny jest zawsze potencjał wojenny. Pojęcie to, było definiowane w najrozmaitszy sposób, chociaż wszystkie definicje dają w praktyce zgodne wyniki. Najprostszą z nich będzie, zdaje się, określenie potencjału wojennego jako całości środków osobowych, materialnych, intelektualnych i moralnych, które mogą być wykorzystane do prowadzenia wojny [2]).

Potencjał wojenny nie stanowi, rzecz oczywista, jakiejś określonej wielkości, którąby można porównywać np. przez umieszczenie w tabeli, tym niemniej poszczególne składniki, jakie można zeń wyodrębnić mogą być porównywalne nawet liczbowo, a tym samym mogą dać podstawę do porównawczego oszacowania całości potencjału wojennego.

Składniki te mogą być wyodrębniane i klasyfikowane w najrozmaitszy sposób. Będzie to np. strona geograficzna, ludnościowa, moralna, techniczna, gospodarcza, organizacyjna itd. Dla oceny gospodarczego przygotowania do wojny, rolę decydującą odgrywa składnik, nazwany przez nas wojennym potencjałem technicznym. Odzwierciadla on stan zasobów i środków, niezbędnych dla produkcji dóbr używanych w czasie wojny. Obok niego oczywiście ważną rolę odgrywa system organizowania życia gospodarczego i kierowania nim, rozkład geograficzny produkcji wreszcie stan moralny.

Przy dzisiejszym stylu prowadzenia wojny określony przez nas potencjał techniczny jest nierozłącznie związany z ogólnym poziomem rozwoju życia gospodarczego. Różnica pomiędzy produkcją wojenną a produkcją cywilną w czasie wojny została w znacznej mierze zatarta. Przyczyny tego są ogólnie znane. Główne ich źródło leży w użyciu na wojnie dużych mas ludzkich oraz broni zmechanizowanej.

Jak już wspomnieliśmy, wojenny potencjał techniczny bywa niesłusznie utożsamiany ze stopniem zapewnienia samowystarczalności surowcowej. W istocie czynnik surowcowy jest tylko jednym z czynników obok trzech innych. Na całość potencjału technicznego składają się: 1) źródła lub zasoby surowcowe, 2) urządzenia (instalacje) techniczne dla produkcji, 3) metody produkcji i 4) siły fachowe. Brak jakiegokolwiek z tych czynników uniemożliwia produkcję do czasu znalezienia środków zaradczych. Przygotowanie wojny (mobilizacja gospodarcza w szerszym ujęciu) wymaga długoletniej pracy w czasie pokoju nad zapewnieniem wszystkich tych elementów.

Doświadczenia wojny światowej wykazały, że nie zawsze rozumiano dostatecznie konieczność ich zabezpieczenia. Fałszywa ocena przygotowania gospodarczego doprowadzała nieraz do wniosków wręcz humorystycznych. Najbardziej chyba klasycznym tego przykładem może być Francja. Bogate bankierskie państwo przez czterdzieści lat przygotowujące się do wojny odwetowej oparło produkcję swoich materiałów wybuchowych na surowcach pochodzenia niemieckiego. Wykalkulowano tam, że wojna nie może trwać dłużej niż miesiąc, dla ostrożności podwojono ten termin i przygotowano na wypadek wojny zapas dla dwumiesięcznej produkcji swoich fabryk. Uratował wtedy Francję swobodny dowóz produktów suchej destylacji węgla z Anglii i Ameryki.

Nie pomyślano tam również o przygotowaniu systemu wykorzystania fachowców gospodarczych. Skutek był taki, że znaleźli się oni już w pierwszych dniach wojny na froncie, skąd trzeba ich było dopiero mozolnie wyszukiwać i zawracać do warsztatów pracy.

Problem należytego zabezpieczenia koniecznych sił fachowych stanowi jeden z trudniejszych fragmentów mobilizacji gospodarczej. Z jednej bowiem strony istnieje konieczność szybkiego skupienia na froncie maksymalnej ilości ludzi, zdolnych do noszenia broni, z drugiej zaś rosnące zapotrzebowanie na produkty przemysłowe i rolnicze skłania do utrzymania, jeśli nie do powiększenia kadr wykwalifikowanych robotników i rolników. O ile jeszcze w gospodarstwach rolnych stosunkowo łatwo jest zapewnić dodatkową siłę roboczą, o tyle w niektórych zakładach przemysłowych zastąpienie poważnego odsetka robotników, zwykle o doborowej sprawności fizycznej jest niemożliwe. Dzisiaj ostrość tego problemu wzrasta przez dodatkową konieczność utrzymania znacznej liczby ludzi o pełnej zdolności bojowej dla celów obrony przeciwlotniczej. Różne proponowane systemy, które trudno tu obecnie rozważać, będą mogły być należycie wypróbowane dopiero w czasie wojny. Skądinąd wartoby było, aby liczni badacze doświadczeń hiszpańskich zajęli się także i tą sprawą [3]).

Niemniej trudny i ważny jest problem należytego opanowania metod produkcji oraz przekazania ich zakładom przemysłowym. Konieczne jest tu zarówno należyte przygotowanie fachowe do produkcji sprzętu wojennego jak i posiadanie rezerwowych metod produkcji zarówno maszynowej jak i chemicznej, które nieopłacalne w czasie pokoju, mogą być nieocenione w warunkach blokady gospodarczej lub zniszczeń wojennych. Znaczenie czynnika intelektualnego — opanowania metody wystąpiło również we Francji z wielką wyrazistością.

---

[1]) „Mobilizacja gospodarcza jest jedną z części całkowitej mobilizacji państwa; winna ona stworzyć podwaliny zdrowej i ruchliwej gospodarki w okresie wojny. Tak więc pod terminem mobilizacji gospodarczej rozumie się planowe przekształcenie gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną w momencie wybuchu wojny. Pojęcie to można rozszerzyć, rozbijając przygotowania wojenne na poszczególne etapy rozwojowe: 1) gospodarcze przygotowanie do wojny, czynione, by kraj był gotów każdej chwili do obrony gospodarczej, 2) przekształcenie gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną w momencie wybuchu wojny (mobilizacja w ściślejszym pojęciu), 3) właściwa gospodarka wojenna". („Drogi Polski" — Nr. 11 — 12 - 1937).

[2]) Proszę np. porównać odmienną definicję płk. Zakrzewskiego w jego pracy p.t. „O organizowaniu siły zbrojnej w Państwie".

[3]) Niestety jesteśmy w sytuacji berdyczowskiego dziennikarza, który jeszcze przed wojną światową wielokrotnie doradzał fortyfikowanie Singapoore i satysfakcję otrzymał dopiero teraz.

I tak np. stosunkowo dość szybko zidentyfikowano pod względem chemicznym zastosowany przez Niemców iperyt. Natomiast opracowanie fabrycznej metody produkcji iperytu trwało przeszło rok. Również Stany Zjednoczone Ameryki Płn. miały kolosalne trudności, wywołane właśnie niedostateczną znajomością metod fabrykacyjnych.

Sprawa zabezpieczenia należytej ilości zakładów wytwórczych jest również problemem trudnym i skomplikowanym. Wiąże się ona w sposób nierozerwalny z ogólnym poziomem uprzemysłowienia kraju. Żadne bowiem państwo nie wytrzyma ciężaru utrzymania przez czas pokoju przemysłu pracującego wyłącznie dla celów wojny i tak rozbudowanego, aby zapewnił całkowite zapotrzebowanie w razie wojny [1]). Z drugiej zaś strony nawet w tym wypadku, gdy długotrwała wojna pozwoli rozbudować przemysł czysto wojenny, w okresie pokoju następuje zdeformowanie struktury gospodarczej, powodujące z kolei osłabienie potencjału wojennego.

W Polsce istnieje pełne zrozumienie konieczności rozbudowy przemysłu pod kątem widzenia zwiększonej gotowości bojowej. Co więcej, istnieje całkowita zgodność tego celu z ogólnym rozrostem naszego życia gospodarczego. Spotykamy się również z racjonalnie postawioną polityką surowcową stopniowo usuwającą zadawnione anomalie. Nie widać jednak dotąd należytej troski o zorganizowanie sił fachowych i o zapewnienie rezerwowych metod dla produkcji wojennej (100).

[1]) Z tym zagadnieniem związana była przedwakacyjna polemika pomiędzy p. Cat-Mackiewiczem i Zaczynem.

Wystawa Radiowa

Gdy już skończyła się Doroczna Wystawa Radiowa i nie ma obawy zaszkodzenia jej powodzeniu, możemy zabrać głos.

Odrazu przypomina się nam pewne miasteczko francuskie, które lubiało urządzać wystawy. Pod głośnymi nazwami „Wystawa kolonialna", „Wystawa tropikalna" pokazywano tam filie miejscowych sklepów kolonialnych, zdychającą salamandrę, węża, żywionego jajkiem, cztery białe myszy i kilka akwariów, pożyczonych od miejscowych obywateli.

Wystawa Radiowa, urządzona w YMCA, podobna była do tych wystaw. Poświęćmy jej słów parę i przejdźmy, naszym zwyczajem, do zagadnień ważniejszych — radiofonizacji kraju.

Wystawa zorganizowana była bez cienia systematyczności, wymaganej dla pokazów dydaktycznych. Poza eksponatami Polskiego Radia, których wybór mało pozostawia do życzenia, reszta była rozmieszczona w bezprzykładnym chaosie. Wystawiano sklepy, a nie zagadnienia; tak te same sklepy, które można codzień od 9-tej do 19-tej oglądać, ile się podoba od wewnątrz a w innych godzinach stać przed ich rzęsiście oświetlonymi wystawami.

Zadaniem Wystawy było zademonstrowanie rozwoju radiofonii i jej środków, to też absolutnie nie rozumiemy, co naprzykład wspólnego z radiofonią mają przyrządy z elektrostatyki, magnesy etc., wystawione w jednym z działów, wreszcie poco P. Z. T. zamiast położyć nacisk na propagandę sprzętu radiowego, wystawiało również odbiorniki morskie (radionamierniki) służące do żeglugi.

To zresztą drobiazg. Przejdźmy do omówienia rzeczy ważniejszych.

Nie jesteśmy przeciwnikami propagandy, bo przecież towarzyszy ona każdemu procesowi wychowania. Lecz naprawdę z tą propagandą radia jest jakoś nie dobrze. O dobrodziejstwach radia chyba każdy w Polsce wie, tymbardziej w stolicy, tak samo jak się wie o własnościach odżywczych jarzyn, chleba, potrzebie spożywania soli, cukru. Jeżeli tego mało się spożywa, to dla tego, iż cena jest za wysoka, lecz nie z braku uświadomienia.

To samo z radiem. Na początku rozwój radiofonii nie może odbyć się bez wielkiego wysiłku propagandowego, ale gdy co 37-my obywatel ma radio [1]), rola czynnika propagandowego zmniejsza się i ustępuje pierwszeństwo czynnikom obiektywnym radiofonizacji, jak cena i jakość aparatów, cena abonamentu, programy etc.

Wystawy Radiowej, jako takiej, nie potępiamy, ale uważamy, że im mniej u nas robi się na odcinku poprawy obiektywnych warunków radiofonizacji, tym więcej się robi propagandy.

[1]) 1 maja b. r. w Polsce mieliśmy 1 odbiornik na 37 osób.

Zamiast dbać o rozwiązanie kartelu lampowego, organizuje się przyjazd 15 popularnych pociągów na Wystawę Radiową.

Tymbardziej nas to razi, że w ręku resortów opiekujących się Wystawą: Ministerstwa Poczt i Telegrafów i Ministerstwa Przemysłu i Handlu spoczywają inicjatywy i decyzje co do produkcji krajowej lamp radiowych i regulowania cen na te lampy. A to zdaniem naszym jest ważniejszym czynnikiem radiofonizacji niż propaganda. To też gdy oglądaliśmy eksponaty radiowe, stale myśleliśmy o lampach, o prof. Groszkowskim o oświadczeniu min. Kalińskiego w Sejmie 15 stycznia b. r. Min. Kaliński mówił, że docenia wagę zagadnienia lamp i zapewniał, że „pozostaje w tym kierunku w ścisłym kontakcie z p. ministrem Przemysu i Handlu". Osiem miesięcy już minęło. Gdy już mowa o terminach, mamy do przypomnienia jeszcze jeden termin. Mianowicie 15 miesięcy temu w dn. 27 maja 1937 r. drukowaliśmy memoriał w sprawie lamp radiowych. Sprawa ta dotyczyła profesora Politechniki Warszawskiej p. Janusza Groszkowskiego. Dotychczas nie mamy ze strony profesora G. żadnych wyjaśnień w sprawie tak ważnej.

W związku z objęciem przez Dyrektora Departamentu Technicznego w Ministerstwie Poczt i Telegrafów p. Antoniego Krzyczkowskiego stnowiska prezesa Rady Administracyjnej Polskiego Radia, spodziewamy się szybkiego rozwiązania zagadnienia lamp radiowych. P. Krzyczkowskiemu przedstawiona była w swoim czasie treść memoriału o lampach radiowych. Przedmiot ten zna. Z profesorem Groszkowskim podwójnie się spotyka: raz w charakterze przełożonego, drugi raz jako podwładny. Trzeba bowiem zaznaczyć, że na Politechnice p. Groszkowski ma katedrę radiotechniki a przy tej katedrze są zlecone wykłady z elementów urządzeń radiokomunikacyjnych, prowadzone przez p. Krzyczkowskiego. Tu przełożonym jest p. Groszkowski. Natomiast p. Groszkowski, jako dyrektor Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego jest swego rodzaju podwładnym p. Krzyczkowskiego.

Sądzimy, że kontakty te pozwalają na bardzo rychłe wyświetlenie spraw wątpliwych i rozwiązanie zagadnień lamp radiowych, aby przed nowym sejmem nie trzeba było skarżyć się na kartel.

Przypominamy, że Niemcy dla radiofonizacji kraju wypuścili odbiorniki popularne w cenie 56 marek. W ciągu 3 lat sprzedano tam 3.000.000 aparatów. Ten sam kartel, który w Polsce sprzedaje komplet lamp za 51 zł ten sam komplet sprzedaje w Niemczech za 7 marek.

Oto sprawy istotne. Wystawa tu mało pomoże.

P. B.

Na szarym końcu

(Przytaczamy statystykę radiofonizacji ważniejszych państw w/g stanu w dn. 1 stycznia b. r. Źródło „Mały Rocznik Statystyczny". Cyfry oznaczają liczbę abonentów na 1.000 mieszkańców).

U. S. A.	190
Dania	190
Anglia	182
Szwecja	151
Niemcy	136
Holandia	124
Belgia	123
Szwajcaria	122
Norwegia	107
Francja	99
Austria	92
Czechosłowacja	68
Łotwa	59
Węgry	43
Japonia	39
Polska	26
Łotwa	19
Włochy	18
Rumunia	12
Jugosławia	11

Autarkia czy wolny handel

Autarkia czy wolny handel? Oto problem, który zaprząta dzisiaj umysły zarówno polityków jak i ekonomistów. Aktualność tego problemu jest dziś niezwykle silna dlatego dobrze się stało, że kwartalnik „Przegląd Ekonomiczny" rozpisał na ten temat ankietę, w której wzięło udział ośmiu wybitnych publicystów. W ostatnim tomie „Przeglądu" czytamy mianowicie odpowiedzi p.p. Wacława Fabierkiewicza, Bogusława Hersego, Witolda Ptaszyńskiego, Henryka Strasburgera, Czesława Strzeszewskiego, Kazimierza Studentowicza, Juliusza Trzcińskiego i Leopolda Caro.

Jak widać nazwiska poważne i o dość znacznym wachlarzu światopoglądowym.

Z pośród szeregu odpowiedzi zasługujących na uwagę, bądź polemikę, przytaczamy w obszernych fragmentach odpowiedź prof. Leopolda Caro, znanego dobrze czytelnikom „Zaczynu" z cyklu „Teorie narodowego socjalizmu" drukowanego przed wakacjami na łamach naszego pisma.

Ekonomika społeczna abstrakcyjno - liberalna ,tworząca szereg urojonych „praw" nie sprawdzających się nigdy, żyjąca w towarzystwie nieodłącznych a periodycznych przesileń i katastrof, zbudowana więc na wulkanicznym gruncie nieustannych wyrw i wybuchów — jest konstrukcją bardzo niedoskonałą i błędną. P r a w d z i w a ekonomika społeczna, podlega według nas aprobacie dwóch potężnych sprawdzianów, których tamtej brak. Jednemu na imię etyka, drugiemu rzeczywistość.

Tylko ekonomika, która się na nich opiera, zasługuje na określenie i zaszczytne miano nauki p r a w d z i w e j.

Hasło wolnego handlu międzynarodowego sprzeciwia się rzeczywistości, a p o z o r n i e tylko zgodne jest z wymogami etyki. Należy ono bowiem do kategorii ponętnych, a dotąd nigdy nie urzeczywistnionych w życiu haseł, podobnie jak głoszone po wojnie światowej: w o j n a w o j n i e. Dlatego przede wszystkim w a ż n y m j e s t p o z n a ć l u d z i, k t ó r z y g ł o s z ą t e h a s ł a. W ten sposób poznamy najlepiej, z kim mamy do czynienia.

„Wojna wojnie" okazała się wielkim kłamstwem. Dziś przygotowują się wszyscy do następnej, jeszcze straszniejszej, światowej wojny. Jeśli dotąd nie wybuchła, to jedynie dlatego, że tu brakuje pancerników, tam tanków, ówdzie aeroplanów, tu nowy wynalazek śmiercionośny ma przewyższać wszystkie środki dotychczasowe. Więc się czeka — aż do nowego wynalazku, który ma poprzedni unieszkodliwić. Ponieważ zaś wynalazczości ludzkiej daleko jeszcze do wyczerpania, przeto zapewne wojny nie będą miały końca, jak długo trwać będzie nastawienie kapitalistycznej chciwości i żądzy zysku, póki cała ludzkość europejska wzajemnie się i to gruntownie nie wymorduje.

A może wolno liczyć przynajmniej na zawarte układy? Wszak *pacta servanda sunt*, głosili Rzymianie. A w „ciemnym" średniowieczu i u „barbarzyńców", u „dzikich", wszelka obietnica uchodziła za świętą, a wszelkie kłamstwa i oszustwa za pogardy godne. W naszych „kulturalnych" czasach jest zgoła inaczej. Już w pierwszym okresie wojny światowej nieszczęsny kanclerz niemiecki Bethman - Hollweg nazwał traktat, gwarantujący neutralność Belgii, „świstkiem papieru". A dziś jeszcze uczeni narodowo-socjalistyczni zostawiają sobie furtkę, mówiąc o „konieczności". Jaka to konieczność: głodu, obrony własnej, władzy zwierzchniej nad światem, tego nie mówią. Gdy przyjdzie chwila stosowna, to się to ogłosi, a usłużni prawnicy dorobią do wielkiego czynu uczony komentarz. Nie inaczej myślą, choć w słowach są oględniejsi, Francuzi i Anglicy. Pierwsi nie chcieli nadstawiać skóry własnej dla Czechów w obecnym konflikcie ich z Niemcami. Żądali natomiast, by Polska przepuściła wojska sowieckie przez własne terytorium, a gdy to się nie udało, bardzo się pogniewali na Polskę, która nie doceniła zaszczytu przymierza francusko-polskiego i nie chce się bić z Niemcami w obronie tak sympatycznych i tak lojalnych wobec niej Czechów!

Pacta servanda sunt! Tak było dawniej, gdy nie było „cywilizacji", negującej Boga, przysięgę, wierność. W świecie, który dziś rządzi, rozstrzyga siła i t y l k o s i ł a.

Byłoby oznaką bezdennej głupoty lub nie złej już, ale najgorszej woli, agitować u nas za rozbrojeniem, gdy tysiące armat „tkliwych" sąsiadów zwraca ku nam ziejące swe paszcze. Nie chcą uznać tego tylko komuniści, działający wbrew interesom narodu i państwa polskiego.

Humanitarność w metodach walki to dalsze kłamstwo. Nigdy — a najmniej w okrzyczanym jako ciemne średniowieczu — nie było tak krwawych i bezwzględnych wojen, nie było tak bezlitosnego tępienia kobiet, dzieci i starców, bombardowania miast bezbronnych, a nawet szpitali Czerwonego Krzyża — używanych co prawda z nadużyciem tego godła jako tajnych siedzib komend wojskowych, — nie było coraz skuteczniejszych wynalazków gazów zabójczych, torujących sobie drogę poprzez maski i schrony, nie było ani armat tak dalekonośnych ani śmierć siejących tanków, jak w chwili obecnej.

I w takich to czasach rozpasania do najdalszych granic dzikiej krwiożerczości, osłanianej oparami miodopłynnych zapewnień o miłości pokoju — w krótkich pauzach między jedną a drugą wojną, — które niebawem — o ile cudem Bożym nie zmieni się natura nowoczesnego człowieka — wyniszczą kontynent europejski, rozbrzmiewa „pieśń" o wolnym handlu, o swobodnej wymianie towarów, o braterstwie ludów!

„Pieśń" ta jest więc sprzeczna z rzeczywistym położeniem politycznym, a ponieważ nie podobna przypuścić, aby tego nie rozumieli sami „pieśniarze" — jest i sprzeczna z etyką jako oczywiście nieszczera.

I tu zwraca przede wszystkim uwagę, że narody będące za wolnym handlem, to równocześnie narody „nasycone".

P. Kazimierz Smogorzewski, jeden z najwybitniejszych publicystów europejskich, podaje w doskonałym artykule: *Pax anglo - americana* („Gazeta Polska" z 19 stycznia 1938) następujące daty:

Z ogólnej ilości złota na kuli ziemskiej w liczbie 13.9 miliardów dolarów w złocie przypada na Stany Zjednoczone 48%, na Imperium Brytyjskie 15%, na Francję 13.5%, razem 76.5%, czyli 10.943 milionów dolarów w złocie.

Flota wojenna Stanów Zjednoczonych wykazuje 1.083.000 ton, wielkobrytyjska 1.216.000 ton, francuska 540.000 ton z tendencją do wzrostu w najbliższym czasie. Doki tych państw pracują bez wytchnienia i dziś te cyfry dawno pozostały w tyle poza rzeczywistością. Flota handlowa tych trzech państw wynosi 9.8, 20.6 i 2.8 milionów ton, razem 32.2 milionów ton, czyli prawie połowę tonażu światowego, wynoszącego 66.3 milionów ton.

Ilość samochodów w samych Stanach Zjednoczonych wynosi 24.2 milionów wozów osobowych, a wraz z wozami ciężarowymi około 75% samochodów całej kuli ziemskiej.

Kabli podwodnych w r. 1934 na ogólną długość 339.270 mil morskich przypada na Imperium Brytyjskie 48.7%, na Stany Zjednoczone 25.7%.

Czy można się dziwić, że te państwa bogate, samowystarczalne i wyposażone w największą ilość środków komunikacyjnych, ułatwiających wszelkie porozumiewanie się, pragną i nadal wytwarzać i sprzedawać jak najwięcej, a chociażby usunąć wszelkie przeszkody w postaci ceł, premij eksportowych innych państw, kontyngentów i zwalczają je jako objawy przestarzałego i zacofanego nacjonalizmu! A natomiast zalecają traktaty handlowe i porozumienia międzynarodowe, obiecując (wszak to tak łatwo obiecywać!), że po zbliżeniu gospodarczym nastąpi zbliżenie polityczne.

Począwszy od Dawida Ricardo mają na swe usługi ekonomistów, którym się zdaje, że dobre powodzenie i dalszy rozwój h a n d l u międzynarodowego wolno utożsamiać z sukcesami n a r o d ó w.

Już Ricardo w efektownym zwrocie zauważył, że należy zboże sprowadzać z Polski, bo ona ma go najwięcej a wyroby przemysłowe z W. Brytanii, bo ona wytwarza je w najlepszym gatunku i w największej ilości.

Było to niejako utrwaleniem podziału pracy międzynarodowej, wychodzącego na oczywistą korzyść produkcji wyspiarskiej wobec stosunkowo wyższych cen wyrobów przemysłowych i przebiegłego „rozwarcia nożyc" między płodami przemysłowymi a rolniczymi, trwającego wszak od dawna. W tym samym duchu pisarze angielscy pierwszej połowy XIX wieku.

Ale Hamilton w St. Zjednoczonych, Fryderyk List w Niemczech, tudzież wielcy ministrowie tek gospodarczych w tych krajach, a niebawem i we Włoszech, Japonii, Belgii i Niderlandach zdemaskowali tę frazeologię jako podyktowaną pospolitym interesem, dając inicjatywę do stworzenia s a m o i s t n e g o wielkiego przemysłu w tych wszystkich państwach. Stworzywszy go zaś przyswoili sobie piosenkę angielsko-francuską i teraz zgodnym z nią chórem zalecają spóźnionym w rozwoju przemysłowym państwom — m. in. i Polsce, — aby uklękła przed bożyszczem wolnego handlu i poddała się jego rozkazom.

Dlaczego potakują im niektórzy ekonomiści? Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy pewnego pięknego poranku powiedzieli: nie wpuszczamy odtąd żadnych towarów z zagranicy, lub wpuszczamy je tylko za wielkim cłem — odpowiedzianoby nam tym samym językiem. Nie jesteśmy gotowi do przemawiania nim dzisiaj, a nawet jesteśmy jeszcze dosyć daleko od owej chwili .

I również prawdą jest, że jeśli Niemcy winne nam są ogromne sumy z tytułu przejazdu przez tak zw. przez nich uporczywie korytarz, a nie chcą nam płacić za to gotówką, to lepiej brać od nich należność w towarze, niżeli nie otrzymywać jej wcale, poprzestając na zapisywaniu coraz wzrastających sum do ksiąg handlowych lub, co najgorsze, prowadzić o nie wojnę.

Ale niemniej jest prawdą:

1-o, że nowa wojna światowa wisi w powietrzu i że przeciwieństwa między narodami europejskimi wzrastają tak intensywnie, że coraz trudniej choćby o odroczenie jej wybuchu;

2-o, że niezawisłość polityczna bez pełnej niezawisłości gospodarczej jest torsem, ciekawym chyba w muzeum, a państwo, pozbawione pełnej gospodarczej swobody ruchu, jest nieudolnym kaleką;

3-o, że przeto państwo nasze, które choćby prowadziło najostrożniejszą politykę, już z przyczyn geopolitycznych nie będzie mogło utrzymać się w czasie wojny w roli całkowicie neutralnej i które pozatym zapewne samo będzie nadal — podobnie jak w przeszłości — przedmiotem pożądań tego czy owego sąsiada, powinno mieć wewnątrz kraju możność wytwarzania tego wszystkiego, co jego mieszkańcom do życia i obrony jest czy będzie nieodzownie potrzebne, aby nie miała sposobności ujawnienia się ani zaciekłość robotników gdańskich z r. 1920, wzbraniających się wyładować amunicję dla Polski ani zawiść i russofilstwo rządów czesko-słowackich z tegoż roku 1920, odmawiających przepuszczenia wojsk węgierskich i amunicji francuskiej do Polski.

Musimy mieć własne fabryki tanków, samochodów, wagonów kolejowych, lokomotywy itd., musimy mieć jak największe własne fabryki włókiennicze, własne huty żelaza i stali, jak najwięcej kopalni węgla i nafty, koksowni, garbarni, rafineryj.

Prawdą jest, że nie zdołamy w Polsce wyhodować ani pomarańcz, ani cytryn czy ryżu, jak to nam urągliwie wypominają obrońcy wolnego handlu — ale niemniej jest faktem, że w dziedzinie wielkiego przemysłu możemy się w dużej mierze usamodzielnić od zagranicy;

4-o, że fabryki nasze powinny być w ręku polskim czy to państwowym, czy prywatnym, ale takim, abyśmy byli pewni, bezwzględnie pewni, że żadne tajne rozkazy międzynarodowych karteli, żadne tajne sympatie dla nieprzyjaciela (np. dla Rosji Sowieckiej)i niczyje „łapówki" w formie bądź to gotówki bądź też obietnic zmiany polityki w przyszości wobec pewnej części ludności (np. Niemiec dla Żydów) nie zdołają stanąć w poprzek interesowi polskiemu.

Ależ, gdyby wszystkie państwa dotąd rolnicze rozumowały podobnie, kto będzie u nich kupował np. środki żywności, drzewo itd.? Ubędzie klientów dawnym państwom przemysłowym — ale czy taka produkcja stawiających pierwsze kroki na nowym polu państw rolniczych nie będzie naruszeniem „zasady" gospodarczości, będąc droższą i nieopłacalną?

Tak by było niewątpliwie, gdyby nie następujące cztery okoliczności:

Popierwsze: konkurencja walczy ze sobą nie tylko lojalnymi środkami, ale i dumpingiem, którego koszt ponoszą konsumenci krajowi. W razie więc uprzemysłowienia państw rolniczych, zmniejszy się wprawdzie zbyt zagranicą, ale i ubędzie strat i śrubowania cen wewnątrz kraju, wywołanego dumpingiem.

Powtóre: frycowe płaci się tylko z początku. Niebawem produkcja stanie się coraz lepszą, a o wiele niższe u nas niż zagranicą płace robotnicze przechylą bodaj na jedno pokolenie szanse zwycięstwa na naszą stronę.

Potrzecie: jeśli Niemcy długi swe wobec Polski uiszczają w formie maszyn, to tym sposobem najskuteczniej przygotowują przekształcenie Polski na państwo agrarno - przemysłowe, a może nawet przemysłowo - agrarne, w którym niebawem staniemy się samowystarczalni i w dziedzinie przemysłowej, a mając wówczas obowiązek wyżywienia większego przybytu ludności, który da nam upływ czasu i nasza płodność, staniemy się coraz mniej zależni od zagranicy jako dotychczasowej odbiorczyni naszej nadwyżki środków żywności. Po prostu skonsumujemy o wiele więcej wewnątrz kraju. Zdobędziemy więc na fundamencie dzisiejszego importu maszyn dalszy szczebel w naszym pochodzie ku samowystarczalności.

Poczwarte: nawet większe koszty dążenia do autarkii nie odgrywają zasadniczej roli, jeżeli idzie o problem pełnej niezawisłości gospodarczej, o którym wyżej była mowa. Jeżeli niektórzy z nas wolą towar zagraniczny dlatego tylko, że bywa czasem tańszy i rzekomo lepszy, a bawiąc zagranicą skwapliwie się w niego zaopatrują, to postępują tak bądź z rozpowszechnionej u nas bezmyślności i ignorancji (celują tu przede wszystkim kobiety), bądź powodowani względami na budżet indywidualny, zalecający największą oszczędność, — nadto zaś w obydwu wypadkach z karygodnej obojętności dla dobra własnego narodu. Pomijam skończonych głupców, którzy wolą towar obcy właśnie dlatego, że jest zagraniczny — a i takich jest sporo — bo na stuprocentową głupotę nie ma już ratunku. Przypominam słynną wzmiankę w *„Panu Tadeuszu"*.

Kto kupuje towar obcy — z wyjątkiem tych, których w kraju dotąd w ogóle jeszcze się nie produkuje (np. piór wiecznych), — ten postępuje tak, jakgdyby pozbawiał zajęcia robotnika polskiego, skazując go bądź na śmierć głodową bądź przekazując go obojętnie na utrzymanie funduszowi bezrobocia.

Kto na wzmożeniu się autarkii w Polsce istotnie by stracił, to handel pośredniczący. To jest fakt niewątpliwy i dla interesowanych oczywiście przykry. Ale nie jest on tak donioiosły, by mógł zaważyć na szali, gdy idzie o interesy całego państwa, a nie tylko cząstki jego mieszkańców, która oddaje się pośrednictwu w wywozie towarów zagranicę i przywozie stamtąd. Nie wolno zapominać, że idzie w pierwszym rzędzie nie o stosunki między sobą kupców, ale o interesy i to najżywotniejsze całych narodów.

Niewątpliwie dążenie do autarkii pociągnąć za sobą zwykło chwilowe bodaj obniżenie poziomu życia ludności. Widzimy to na przykładzie Niemiec. Ale nasz poziom życia jest tak niski, że nie ma obawy, aby zwlaszcza wobec wielkiej ilości zboża i bydła w kraju, więc zasadniczych źródeł wyżywienia, poziom ten ulec miał dalszej obniżce. Jeżeli nawet nasze warstwy posiadające zwłaszcza z początku doznawać miałyby pewnych trudności w nabywaniu towarów zagranicznych i z tego powodu mogły mniej nabywać pomarańcz, cytryn czy innych owoców południowych oraz bawełny, to w zamian za to w krótkim czasie nastąpi zmiana na lepsze przynajmniej co do warstw najszerszych. Rozwinie się zielarstwo, nastąpi staranniejsza niż dotąd i na szerszą skalę hodowla owoców krajowych, podniesie się mleczarstwo, rozpowszechni hodowla lnu. Podniesiemy w ten sposób raczej poziom życia szerokich mas, zmuszonych dziś nędzą do wyrzeczenia się owych, zdawałoby się, nieodzownych wytworów.

Rynek wewnętrzny w państwie o 34 z górą milionach mieszkańców, z których połowa nie dojada i nie ma się w co ubrać w ciągu połowy roku zimnej i wilgotnej — istnieje z natury rzeczy. Idzie tylko o ceny. A silna władza wykonawcza, skoro znajduje się dla osiągnięcia innych celów mniej ważnych, znaleźć się winna i dla tego celu stokroć ważniejszego, aby podnieść poziom zdrowia naszej ludności, utrzymując jednocześnie pieniądze w kraju. To więc, co np. dla Niemiec jest ofiarą, uszczerbkiem, prywacją, dla nas byłoby jednocześnie postępem, korzyścią, wzbogaceniem się i indywidualnym i państwowym.

Wszystkie argumenty istotne przemawiają więc u nas przeciw wolnemu handlowi międzynarodowemu.

Głosy i odgłosy

Odezwa Obozu Zjednoczenia Narodowego

Obywatele!

Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał Sejm i Senat. Jednocześnie zarządzone zostały nowe wybory.

Od roku 1935 zmieniło się wiele na świecie i w Polsce.

Dalekie echa ciężkich konfliktów i starć międzynarodowych zbliżyły się od tego czasu i dziś już w pobliżu Polski rozgrywają się groźne sprzeczności interesów państw i narodów.

W Polsce rok 1935 był rokiem najgłębszej żałoby po stracie Wielkiego Wodza, którego genialny umysł i potężna dłoń skupiały w sobie ufność Narodu, budując jego siłę wewnętrzną i zapewniając szacunek świata zewnętrznego. Naród Polski zarówno trafnym instynktem jak i świadomością polityczną wiedziony skupił się przy swej armii z zaufaniem i serdeczną troską. Zaś Wódz Naczelny tej armii, dziedziczący po Józefie Piłsudskim odpowiedzialność za obronę Rzeczypospolitej zażądał od narodu zjednoczenia, zażądał głębokiego, konsekwentnego, rzetelnego połączenia wszystkich sił pod szeroko pojętym hasłem: obrony Państwa. Apel do społeczeństwa, skierowany przez Marszałka Śmigłego-Rydza dnia 24 maja 1936 roku był momentem zwrotnym, przyniósł zasadnicze, niezbitej słuszności wytyczne dla pokierowania życiem wewnętrznym Polski dzisiejszej. Odpowiedzią na wezwanie Naczelnego Wodza było powołanie do życia Obozu Zjednoczenia Narodowego i jego deklaracja ideowo-polityczna z dnia 21 lutego 1937 roku.

Spokojnie i rozważnie patrzymy na rozwój wypadków światowych. Mamy potężną armię, dumę naszego Narodu, gwarancję naszej całości i niepodległości. Armia oparta o zwarty, zjednoczony, świadomy swego położenia i swej siły naród — podwaja swą potęgę.

Musimy mieć ład i porządek w Polsce. Jest nam potrzebna zgoda i zjednoczenie naszych sił. Tego domaga się od nas chwila historyczna. Tego domaga się nasza odpowiedzialność wobec pamięci Józefa Piłsudskiego. Tego domaga się od nas — w imię swej wielkiej dziejowej odpowiedzialności — Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz.

Posłuszni tym wezwaniom, płynącym z poczucia odpowiedzialności i sumienia obywatelskiego wyciągamy dłoń do zgody i rzetelnego pojednania ku wszystkim tym, którzy chcą swe siły oddać w służbę Rzeczypospolitej, wyciągamy bratnią dłoń do wszystkich, którzy wspólnie z nami, jak równi z równymi, chcą przeciwstawić się złowrogim działaniom komuny, wszelkiej anarchii i destrukcji, wszelkim agenturom obcym, niezależnie od tego pod jaką maską się one ukrywają.

Szczerze pragniemy, w myśl intencji P. Prezydenta Rzeczypospolitej wyrażonych w Jego zarządzeniu o rozwiązaniu Izb Ustawodawczych, aby jak najgłębsze szeregi społeczeństwa stanęły w gotowości do pracy państwowej, do wspólnego poszukiwania najlepszych dróg ku celowi, który wszystkim nam jest wspólny — pomnożenia potęgi i pomyślności Narodu.

Musimy raz wreszcie zdobyć się na to, aby wzajemnie sobie zaufać, że nawet różniąc się w zdaniach tej samej prawdy szukamy.

Jesteśmy przygotowani do walki ze wszystkimi oporami, które działać będą przeciwko nam i naszej idei. Wszystko, co jest siłą naszych wrogów i wszystko, co jest naszą wewnętrzną słabością, będzie przeciwko nam, będzie nas przeciwko sobie podjudzać, działając całym arsenałem doktryny i intrygi, patetycznego frazesu, cynicznej dywersji. W zjednoczeniu Narodu leży jego potęga i dlatego nie zaniedbają żadnej broni ci, którzy pragną jego słabości.

Nowy ustrój Rzeczypospolitej, ujęty w kwietniowej Ustawie Konstytucyjnej, stawia ważne i doniosłe zadanie Izbom Ustawodawczym, w zakresie gospodarstwa narodowego, ustawodawstwa i kontroli rządu. W pracach swych Izby Ustawodawcze, spełniając swe konstytucyjne obowiązki mogą jednocześnie twórczo współdziałać w wykreśleniu nowych dróg dla Polski. Widzimy kierunek tej drogi, wytknięty przez następujące zasady:

pozytywny nacjonalizm,
etyka chrześcijańska,
sprawiedliwość społeczna,

Najwyższą troską Izb Ustawodawczych, zawierającą w sobie warunek harmonijnego współdziałania z inny-

mi władzami państwowymi pod kierownictwem Prezydenta Rzplitej — jest głęboko pojęta obronność Państwa.

Wszystkich Polaków, którzy nie zajęli dotychczas czynnej postawy wobec zadań i celów Narodu i Państwa wzywamy do braterskiej współpracy. Niech się każdy zastanowi w sumieniu swoim nad tym, jakie jest polskie dziś i nad tym, że droga ku lepszemu jutru prowadzi tylko przez zjednoczenie.

Niech żyje Polska!

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki!

Niech żyje Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz!

(—) Stanisław Skwarczyński
Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego

DYSKUSJA

W przedostatnim numerze *„Zaczynu”* przedrukowaliśmy z *„Narodu i Państwa”* artykulik p. t. *„Brednie”* słusznie karcący redakcję *„Prosto z Mostu”* za zupełnie niepoważny stosunek do spraw demograficzno-populacyjnych, gdzie histeryczne wykrzykiwanie i demagogia zabija jakąkolwiek rzeczowość w podejściu do tego tematu. A wręcz już nieprawdopodobne były sugestie wysuwane przez p. *Majdańskiego* na łamach „Prosto z Mostu” o *szkodliwości dostarczania pomocy lekarskiej* wsi ze względu na rzekomy wzrost w tym wypadku niedozwolonych zabiegów.

Artykuł „Brednie” spotkał się z obszerną odpowiedzią w „Prosto z Mostu” skreśloną we wstępnym artykule przez redaktora tego pisma p. *Stanisława Piaseckiego*. Artykuł ten znowu odznaczał się mało poważnym stosunkiem do tematu i niesmacznym autoreklamiarstwem.

Skolei ostatni numer „Narodu i Państwa” przynosi odpowiedzi red. Bolesława Srockiego. Podobnie jak całkowicie solidaryzowaliśmy się z przedrukowaną przez nas notatką „Brednie” tak i teraz musimy z największym uznaniem podkreślić wysokie walory tego artykułu, oznaczającego się umiarem, rzeczowością, a nadewszystko ogromną kulturą publicystyczną. Red. Srocki stara się przedstawić dyskusję z dewocyjnej nagonki anty-boyowskiej, na ściśle *państwowe* potraktowanie doniosłych zagadnień populacyjnych, oparte o konkretny materiał statystyczny.

Równocześnie red. Srocki zwraca uwagę, że obok zagadnień wysuniętych przez „Prosto z Mostu” (przerywania ciąży) dla polityki populacyjnej niezmiernie ważny jest fakt *śmiertelności dzieci* nienormalnie wielkiej w naszych obecnych warunkach.

„Nie chcemy posądzać ani p. Majdańskiego, ani tym bardziej p. Piaseckiego, by ważne było dla nich dziecko tylko przed urodzeniem, przestawało zaś wymagać opieki i ochrony po urodzeniu. Byłby to już jakiś niezrozumiały fanatyzm położniczy, nie troska o istotne moralne i materialne siły Narodu.

I tutaj dochodzimy do punktu szczególnie trudnego, lecz i szczególnie istotnego. Zagadnienie utrzymania wysokiej liczby urodzeń, wysokiego przyrostu naturalnego, w naszych warunkach jest zagadnieniem o niewątpliwej zasadniczej doniosłości. Nie może ono jednak być traktowane w oderwaniu od całości naszych warunków gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Walka o prawo dziecka do przyjścia na świat może być uzasadniona moralnie tylko w łączności z równoczesną walką o zapewnienie temu rodzącemu się człowiekowi istotnie ludzkich warunków egzystencji”.

Nie chodzi tu bynajmniej o t. zw. humanitaryzm, wywodzi dalej red. Srocki:

Nie inaczej zagadnienie to wygląda i z punktu widzenia społecznego. Kto w tej dziedzinie czyły jest tylko na wymowę statystycznej liczby urodzeń, jako istotnie ważnego miernika siły państwowej i narodowej, niech zada sobie trud powiązania jej liczby z inną, która ją poważnie osłabi i zredukuje, z liczbą zdyskwalifikowanych przy lekarskim badaniu poborowych. Okaże się, że związek pomiędzy tymi liczbami jest dosyć istotny. Okolice o szczególnie dużej płodności posiadają również i szczególnie wysoki odsetek ludzi, którzy z punktu widzenia siły i obronności państwa są bardziej pozycją statystyczną, niżeli realną. I znowuż zagadnienie to jest bardzo skomplikowane i nieprzyjemne. Czy znaczy to, że można je w rozważaniach zlekceważyć i pominąć.

Czas rzeczywiście aby te wszystkie problemy były dyskutowane na odpowiednim poziomie i z należnym zrozumieniem ich wagi.

„Kurier Poranny" o wyborach

Nie ma bowiem w Polsce miejsca ani na anarchię, ani na swawolę, ani marudzenie, ani intrygi. Nie ma również czasu na „obserwację” zza płotu. Świat zdąża wielkimi krokami do rozstrzygnięć, wobec których Polska w decydującej chwili musi *za wszelką cenę* stanąć zwarta i w pełni przygotowana.

Aby to się stać mogło, nie ma innej drogi, jak *jednolita* postawa wszystkich Polaków wobec zasadniczych zagadnień państwowych, jak *dyscyplina wobec woli Naczelnego Wodza*, jak zdecydowany, zwarty marsz zorganizowanych szeregów świadomych celu i programu narodowego.

Jeśli nie ma być zmarnowany testament Józefa Piłsudskiego wyrażony w Konstytucji Kwietniowej, jeżeli mamy zapewnić Polsce jej wielką przyszłość, słowa nie mogą pozostać tylko pustym dźwiękiem.

Zbliżające się wybory będą się odbywały pod hasłem realizacji programu zjednoczenia narodowego umotywowanego szeroko przez Naczelnego Wodza, który tego programu jest widomym i jedynym symbolem.

Nie trzeba się łudzić, że znajdą się — mimo to — ludzie, którzy — wbrew oczywistym faktom i nakazom dziejowym — będą usiłowali bodaj w niektórych ośrodkach utrzymać ducha defetyzmu i tępego oporu. Będziemy może świadkami, jak w błazeńskich przybraniach będą niektórzy obłudnie rozdzierali szaty i jak rozwijać będą transparenty z defetystycznymi hasłami.

*

Nie przeczymy, że niektórym stała się przykra i dotkliwa niespodzianka. Zapomnieli jednak, że swawola i nieodpowiedzialność od kwietnia r. 1935 mają u nas ustaloną, nieprzekraczalną swoją granicę. Ustrój państwowy jest na to silny, aby w krótkiej drodze poskromić *każdy wybryk*, choćby przybrany w niewiedzieć jaką szatkę. Zasada silnego ustroju nie okazała się u nas *frazesem*.

Kategoria „swawolnych dyziów” przekonała się teraz, że wolno w Polsce tylko raz płatać figla i wykonać dywersyjkę. Po raz drugi figiel nie ma już jednak szans powodzenia.

Dla innych nowa sytuacja jest sposobnością do zrewidowania dotychczasowej postawy.

Jeżeli głównym czy też jedynym kamieniem obrazy była dla nich sprawa ordynacji wyborczej, to mają sposobność wpłynąć pozytywnie na jej zmianę. Orędzie rozwiązujące stary Sejm i Senat dało pod tym względem *wyraźną* wskazówkę przyszłym izbom. Aby jednak naprawić ordynację, o ile jest ona błędna, trzeba znaleźć się w nowych izbach. *„Nieobecni nie mają bowiem racji”.* Zdaje się, że ta prawda potwierdziła się u nas ze szczególną siłą przekonania w ostatnich trzech latach.

Płyną stąd nieodparte wnioski, których spokojna i rozważna analiza daje sposobność niejednym czynnikom politycznym w kraju wyprostować swój własny błąd i wyjść z poza opłotków. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby błędy zostały naprawione.

*

Okres wyborczy da sposobność do wyczerpującej wymiany zdań pomiędzy różnymi odłamkami społeczeństwa. Ta generalna dyskusja uwydatni praktyczną wartość głoszonych haseł, tym bardziej, *że zyskują się one w tej chwili na jaskrawo uwydatnionym tle sytuacji międzynarodowej.*

Trzeba wierzyć w instynkt narodu polskiego, który posiada na pewno różne wady, ale jedno w nim jest niewzruszone: świadomość, że w obliczu niebezpieczeństwa jedna jest tylko gwarancja bytu: *siła.*

Nie ma zaś siły bez jedności.

Wybory listopadowe muszą się stać zatem — mimo istniejące różnice poglądów na szczegóły — *manifestacją jedności, czujności i dyscypliny państwowej całego narodu polskiego, skupionego karnie około osoby Naczelnego Wodza.*

Od Administracji

Z NASTĘPNYM NUMEREM „ZACZYNU“ ZMUSZENI BĘDZIEMY **PRZERWAĆ WYSYŁKĘ PISMA** P.P. PRENUMERATOROM ZALEGAJĄCYM W OPŁACIE ZA POPRZEDNIE MIESIĄCE.

PRENUMERATA „ZACZYNU“ DO KOŃCA B. R. KOSZTUJE **3 ZŁ. 50 GR.**, CZYLI POJEDYŃCZY NUMER KOSZTUJE W PRENUMERACIE **TYLKO 20 GROSZY.**

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: **Piotr Borkowski**

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-54 i 242-40.